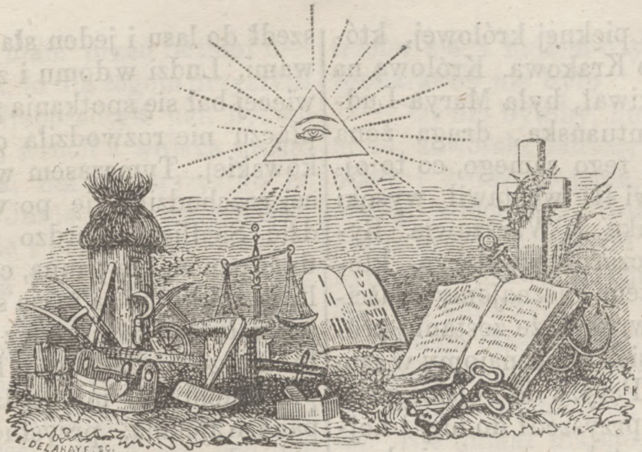
№ 36.

WARSZAWA

7 Września

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

WRÓŻBA.

—

— Spojrzyj no Małgorzato, jaki to piękny piesek! rzekła dziewica wysokiego wzrostu i prześlicznej twarzy, do niewiasty podeszłego wieku, która była jej ochmistrzynią.

— Nie zatrzymuj się Maryo! odrzekła z powagą zagadniona i tak już jest dość późno, a wiesz, że na dworze królewskim niezbyt łaskawém okiem zaczynają patrzeć na nasze spacery.

Ale Marya nie słyszała słów swojej przewodniczki, bo jej czarne oczy zwróciły się na drugą stronę ulicy, gdzie stał podeszły człowiek trzymając na ręku pieska. Zrozumiał on ciekawe spojrzenia panienki i przystąpił do niej z ładném zwierzątkiem. Zapytała go więc czyliby ów piesek był na sprzedaż? Nieznajomy ukłoniwszy się, powiedział że go sprzedaje. Wtedy rozpoczęła się krótka rozmowa, w ciągu której młoda dziewica nie chcąc dać wygórowanej ceny, jaką nieznajomy kładł na swój towar, już chciała się oddalić ku wielkiemu zadowolnieniu Małgorzaty, zniecierpliwionej długiem oczekiwaniem, gdy nieznajomy postąpił do niej parę kroków, i podając pieska Maryi, wyrzekł:

— Wprawdzie ten piesek drogo kosztuje, lecz od pani nie żądam nic teraz za niego, racz go przyjąć odemnie, a jak zostaniesz królową przyjdę się upomnieć o zapłatę.

Marya wzięła te słowa za grzeczny żarcik, i sięgnęła do kieszeni chcąc według możności zapłacić za pieska, lecz nieznajomy ukłonił się i zniknął w tłumie na zakręcie ulicy. Było to w Paryżu w r. 1642.

* * *

Jakiż to dziwny ruch panuje na ulicach Krakowa? Od samego rana ludzie robią przygotowania do uroczystości, całe miasto bogato przystrojone, kobiety świątecznie ubrane, mężczyzni w wspaniałych żupanach i kontuszach z karabelami, które każdy polak nosił, na znak ciągłej gotowości do obrony kraju. Przy Maryackim kościele ciekawie skupiła się duża gromada ludzi w około jakiegoś wojaka z sumiastym wąsem, który dumnie pobrzękując

szablicą, opowiadał o pięknej królowej, która dziś ma wjechać do Krakowa. Królową na którą lud Polski oczekiwał, była Marya Ludwika księżniczka Mantuańska, druga żona króla Władysława IV, tego samego, co to ojcu swemu Zygmuntowi III wystawił wysoki posąg naprzeciw zamku w Warszawie. Była to ta sama piękna czarnooka Marya, której na kilka lat przedtem nieznajomy właściciel pieska w Paryżu wróżył, że zostanie królową. Wróżba spełniła się, a nieznajomy w sam dzień odjazdu Maryi z Paryża do Polski, gdzie ją oczekiwała korona, przyszedł do niej i hojnie wynagrodzonym został za owego pieska.

Piękna Marya owdowiawszy po królu Władysławie, została potém żoną jego następcy i brata, króla Kazimierza. Pod nieszczęśliwem tego króla panowaniem, okazała całą wielkość swego umysłu i niepospolitą moc charakteru. Ona to w czasie wojny szwedzkiej, kiedy nieprzyjaciel zdobywał Warszawę, kazała wyprządz konie z własnej karety przysposobionej do odjazdu, dla zatoczenia dział na wały, któremi nie małą klęskę zadano najezdcom. Ona to w Chojnicy pomimo największego niebezpieczeństwa, sama zachęcała mężnego oswobodziciela ojczyzny Stefana Czarnieckiego, do uderzenia na Aszemberga pułkownika szwedzkiego obozującego w bliskości:

— Idź mówiła mu, idź waleczny mężu na nieprzyjaciela. Ja twojego powrotu bez żadnej straży spokójnie oczekiwać będę.

Dotąd Warszawa posiada nie jedną pamiątkę panowania Maryi-Ludwiki, jakoto: kościół Wizytek, sprowadzenie Missionarzów i Sióstr Miłosierdzia do Polski; jej także staraniem w roku 1650 założono ogród botaniczny pod zamkiem królewskim, a drugi za pałacem zwanym Kazimierowskim, gdzie bardzo lubiła przemieszkiwać.

O Bożej czeladce.

II.

(Dalszy ciąg)

—

Po powrocie do Siedliszcza pan Kajetan czasem wyjrzał do stajni, albo do stodoly, czasem wyszedł w pole, ale nie do ludzi, jeno chodził po drodze, po miedzach albo zaszedł do lasu i jeden słaniał się między drzewami. Ludzi w domu i za domem omijał, najwięcej bał się spotkania z Jantczyną, żeby mu płaczu nie rozwodziła o stracie panny Kulkowskiej. Tymczasem wieść o tém coraz więcej rozchodziła się po wsi i po okolicy. Ludzie Siedliscy bardzo się zaciekawili młodym panem i tą panną, co go nie chciała. Wielu ją znało, bo za życia starych państwa przyjeżdżała do Siedliszcza z rodzicami. Wiele było z tego pogadanek, którym się najwięcej przysłuchiwały młode dziewczęta, bo lubiały pana Kajetana, przysłuchiwali się i młodzi gospodarze, co za młodu z nim się barowali. Ale kilku starych gospodarzy schodzili się coraz częściej i jakąś poradę z sobą miewali. Wieś nie wiedziała o czem oni radzą, dopiero się wszystko wydało, jak dwóch gospodarzy statecznych i gajowy, wybrali się do pana Kajetana w niedzielę po nieszporach, kiedy ludzie byli w karczmie na tańcach. Jak ci ludzie wchodzili do pokoju, pan Kajetan był zamyślony, ale przetarł oczy i przywitał się z nimi. Potém zapytał:

— Pocoście przyszli moi drodzy?

— A po nic, ozwał się jeden z gospodarzy, sołtys Maciej Jagiełło, co za młodu odbywał wojaczkę pod starym panem Siedliskim. Przyszliśmy jeno, dopowiedział, zobaczyć pana, bo nam markotno, że jakoś pan teraz stroni od nas.

A drugi łysy Kuba Orlik, gospodarz prawdziwy, bo nie z gęby ale z głowy gospodarz, odezwał się w te słowa:

— Markotno nam panie, że się dziedzictwo nieboszczyków państwa marnuje, ani w niém ładu, ani składu, a przecie dziedzictwo panie to nie fraszka. Słyszeliśmy, że się już pan zapożyczasz, słyszeliśmy że się pan marnujesz. Jeżeli tak dalej pójdzie proszę pana, to za jakie kilka lat przeda się wieś, pójdziesz pan do pisma do miasta, a my będziemy się uzierać z jakim nowym arendarzem, co nie dla tego kupi wieś żeby miał chleb i z ludźmi się obdzielił, ale dla tego, żeby się bogacił z naszej roboty, albo, żeby naszą krwawą pracę i pot na zbytki obracał. Przyszliśmy do pana po starej znajomości z prawdą szczerą, żebyś się jeno pan o nią nie gniewał. Chodzi tu o pana, a chodzi trochę i o nas.

Maciej Jagiełło przydał do tego;

— Ja głównie że mam przed oczami nieboszczyka pułkownika, to dla tegom przyszedł z prawdą do pana. Nieboszczyk pan był mi wszystkiem, bo jakem wrócił z wojska prosto od Lipska ze szpitala, dał mi wszystko co mam. Niech mu Pan Jezus za to nadgrodzi.

A gajowy skłonił się i przemówił:

— Ja radziłem już panu żeniaczkę. Nie szukaj pan żony po świecie, ale tak jakoś swojego chowu, we własnej parafii. Jak się pan ożenisz z dobrą panią, to ona będzie patrzeć jednego, a pan drugiego i jakoś będzie dobrze. A tak jak teraz, niech się pan nie gniewa, ale nam markotno doprawdy, i strach nam o pana i o siebie...

Pan Kajetan, kiedy stateczni ludzie przestali mówić, patrzał się na nich długo, potém uściskał każdego za rękę i powiedział krótko:

— Będzie inaczej, bo musi być inaczej, kiedy tak chcecie. Ja zajmę się gospodarką, a długów robić nie będę, bom je nawet robił nie dla siebie.

— Dobrze panie, ozwał się Kuba Orlik, ale by też czas było i z żeniaczką, bo inaczej koślawo będzie panu szła gospodarka.

— Tego wam nie obiecuję moi przyjaciele szczerzy, żebym się ożenił, gwałtu żadnej dziewczynie nie zadam, a na cóż mam sam gwałtem się rwać do ożenienia, kiedy nie znam takiej, cobym miał do niej upodobanie.

Kuba Orlik na to:

— Posłuchaj pan, bez obrazy, chłopskiego rozumu. Jabym panu radził popatrzyć ojca dobrego, a jeszcze bardziej matki dobrej. Jaka mać, taka nać. Pewno to u państwa tak samo jak i u nas, że przy dobrej matce i uczciwa dziewczyna się uchowa, to wypatrz pan sobie taką pannę, wymiarkuj, i ożeń się. Jeszcze byśmy miodu u pana się napili, dodał z uśmiechem.

Pod koniec rozprawy przyszła i Jantczyna, żeby zobaczyć pana Kajtusia i pocieszyła się kobiecina, że zastała gospodarzy i swego wychowanka z dobrą miną.

— O przecież się pan Kajtuś udobruchał do ludzi, zawołała, a to aż strach było patrzyć na pana Kajtusia.

— Widzicie Jantczyno, przemówił pan Kajetan, przyszli gospodarze namawiać mnie do gospodarowania, i dałem się namówić, to już trzeba się z ludźmi ożywić, bo bez tego gospodarki by nie było.

— Oj nie byłoby, nie było mój śliczny paniczu, zawołała Jantczyna, wszystkoby zmarniało i z dużego pana, wyszedłby panicz na małego szlachetkę... Boże zachowaj, niech Pan Jezus broni doczekania mi takiego czasu, bobym sobie głowę rozbijała o ściany. I zapłakała się Jantczyna.

Od tego czasu zachęcił się pan Kajetan do gospodarki, a jak zobaczył serca życzliwe ludzi Siedliskich zachęcił się i do pożycia z ludźmi. Nie unikał nikogo, a nawet sam coraz więcej garnął się do kupy z Siedliszczakami, jak i nieboszczykowie rodzice. I na weselach bywał i na pogrzebach, a tak razem przy pracy, razem i przy naradzie, razem w smutku i zabawie, czas mu schodził nie wiedzieć kiedy, że nie miał czasu na wyrzekanie, na przekorność szczęścia swojego. Jak mu czas pozwalał, szedł do szkoły i posiedział z dzieciakami i pouczył ich czytania, pisania i rachowania i naopowiadał im różnych historyi, co się działy na ziemi Polskiej, i na obrazkach pokazywał jak anieli przychodzili do chałupy Piasta i zwiastowali mu, że jego ród będzie królował w Polsce; jak święty Wojciech zginął od strzał Prusaków; jak Krzywousty Bolesław zbił Niemców na Psiem polu; jak król Łokietek wojną wybawił kraj od wrogów; jak król Sobieski mieczem wybawił Chrześcijaństwo od zatraty i jak kraj przez złość ludzką przyszedł do nieszczęścia. Wyjeżdżał na obywatelskie porady do powiatowego miasta i do świetnej stolicy Warszawy. Wdawał się z ludźmi, ludzie z nim, a że miał od wielu więcej majętności, to musiał więcej dawać na potrzeby krajowe niż inni. Tamci dawali po setce, po kilka setek, on dawał po tysiąc złotych i więcej, jak tam wypadło. I nie żałował na dobro ogólne swego grosza, bo miarkował, że na to ma aby służył krajowi, a nie dla parady tylko swojej.

Mówiłem już, że pan Kajetan miał dobre serce, bo miał, ale doświadczenia jeszcze nie miał zupełnego, jeszcze nie umiał miarkować swego serca głową. To też bywało, kiedy ten i ów poprosi go o pożyczkę, to się nieoglądał na to, czy komu prawdziwie potrzebne pieniądze, dawał z kieszeni ile mu wystarczyło, a jak nie wystarczyło, to sam pożyczał a dawał·

Teraz oto zaręczył za jednego panicza, co się z nim razem uczył w szkołach, że odda za niego bankierowi sto tysięcy złotych, jak tamten nie zapłaci za rok tych pieniędzy. Szkoda wielka że dał to poręczenie, bo ów panicz póki był studentem, dobry był chłopak, ale się potem popsuł, hulał, grywał w karty i trwonił wszystko na psów i na polowania. Toć takiemu nie warto nigdy pomagać, a co najwięcéj pomódz mu radą i groźbą.

Jednego razu pan Kajetan kiedy szedł przez wieś, spostrzegł Józwa Dominiaka wchodzącego do domu, a bardzo smutnego już więcej jak od pół roku, bo od śmierci swojéj kobiety i pomyślał żeby go pocieszyć. Wszedł więc za nim do chałupy i przekonywał go żeby się uspokoił, a nareszcie dodał:

— A czyż was i dzieci nie pocieszają w smutku?

— Trochę ujmują mi smutku jak się przyłaszą rzekł Dominiak a trochę dodają przez swoje sieroctwo.

— Prawda i to, przemówił pan Kajetan.

— Oj prawda, rzekł Dominiak, co to dzieciom drobnym bez matki, a gospodarzowi bez gospodyni! W chałupie ani porządku, ani to wesela, jakby duszy brakło w każdym kącie. Tyle mnie tylko ożywia tu z dziećmi, że mi się zdaje, że nieboszczka przychodzi po nocach i opatruje swoje sieroty i że rada zemnie, niby z mojego starania o dzieci.

Po tych słowach weszła do izby Helka Orlikówna siostra nieboszczki Domiakowej. Dzieci pobiegły do niej po wisienki, a ona za buziaki rozdzieliła im wiśnie, co na liściu przyniosła.

— O jakżeś to wyrosła dziewczyno! zawołał pan Kajetan.

— A wyrosłam panie, z uśmiechem powiedziała Helka.

A Dominiak powiedział:

— To takie samo będzie jak nieboszczka moja, poczciwe będzie i pracowite a radośne. Żeby jej jeno Pan Jezus dał dobrego chłopa, to będzie im obojgu dobrze. Te dzieci to tak ją lubią, że jak się które zapłacze, to tylko powiem: że ciotka idzie, to zaraz się cieszą i przestają płakać.

Helka zarumieniła się na te słowa i do dzieci pieszczotliwie przemawiała i głaskała je.

— Moja Helusiu, zawołał pan Kajetan, zdaje się, że to ty dostałaś w szkole nagrodę od mojej matki za najlepsze szycie i za pisanie.

— A ja proszę pana, dostałam ostatnią nagrodę za życia nieboszczki pani, przemowiła Helka.

— Nie pamiętam coś dostała?

— Dostałam proszę pana za szycie książkę ze wzorami szycia, i sztukę płótna, a za pisanie dostałam książkę z czystego papieru ze złotemi brzegami.

— A co żeś z tem zrobiła?

— Co miałam zrobić proszę pana, z uśmiechem powiedziała Helka, z płótna uszyłam sobie koszule a w książce piszę, alem jéj jeszcze nie zapisała.

A co w niej piszesz?

— A piszę jak mi nieboszczka pani kazała o różnych rzeczach, co mi do głowy przyjdą.

— Przecie wiesz co piszesz, to mi powiedz?

— Ha, piszę czasem co z książki od gajowego, czasem co ksiądz mówi na ambonie, czasami co się stało we wsi, a czasem różne bajki co je opowiadają.

— Oj moja Helusiu, żebyś mi też przyniosła tę książkę.

— E, gdziebym ja tam śmiała ją panu pokazywać, ja tylko piszę dla siebie.

— Pokaż, pokaż Helusiu, dostanę ci drugą taką książkę.

— E, przenigdy w świecie, niech się pan nie gniewa, ale jej niepokażę.

Wdał się w tę sprawę Dominiak, i przekonywał dziewczynę żeby książkę dała do przeczytania. Dziewczyna się kręciła w odpowiedziach, ale potem na pół obiecała na pół odmawiała i poszła do domu. Niedługo znowu drzwi się otworzyły, i wszedł do izby Kuba Orlik, książkę ze złotemi brzegami podał panu Kajetanowi i powiedział z uśmiechem.

— Helka mi powiedziała, żeś pan ciekawy jak ona pisze, ale nie wiem czego się wstydzi swojego pisma, że nie chciała przynieść książki, tom też ją sam wziął i przyniósł panu.

— A Bóg wam zapłać żeście przynieśli.

Ale tu widzę dużo pisania, to mi ją chyba dacie do domu przeczytać, a jutro wam ją przyszlę, przemówil pan Kajetan.

— Niech sobie pan weźmie, bo ona kiedy dziś nie pisze to już niebędzie pisać, aż chyba na drugą niedzielę, odpowiedział Kuba Orlik.

Pan Kajetan zabrał książkę pisaną do dworu, zaraz zasiadł na kanapie, przewracał karty

jedna za drugą, czytał i czytał. Zegar już bije wiele razy, już kury piały, a on się nie odrywał.

Zdaje się, że nazajutrz w pole nawet poszedł z tą książką, a jak wrócił do dworu znowu głośno sobie czytał te słowa:

„Czuję że kiedy poślubię komu miłość moją przed Bogiem, poślubię mu życie moje i wesele moje i smutek mój i radość moją i wszystko moje. Będę mu dobrą i pracowitą w domu i na polu, byle Pan Jezus błogosławił mi na zdrowiu. Będę mu oszczędzać roboty, ręce po łokcie sama wyrobię, byle mojemu lżej było. Ksiądz dzisiaj tak samo nakazywał kobietom, mnie się i przedtem tak samo zdawało".

Przewrócił pan Kajetan jeszcze kartę i znowu dalej czytał:

„W tym tygodniu śnił mi się sen przedziwny. Niby mi nieboszczka siostra mówiła: żebyś mi to Helko przyniosła borówek dla dziecka„. Wzięłam dzbanek i poszłam do lasu. Szłam przez pole porosłe samemi kwiatami, a kwiaty były duże białe, różowe i niebieskie, a łodygi wyrosły wysokie i szerokie liście miały. W lesie rosły drzewa takie zielone, że jeszcze takiej zieloności nie widziałam. I takich liści nie widziałam bo były jak nie liście, jeno jak włosy zielone, cienkie i długie, a inne niby jak chustki. A na tych chustkach dużo obrazków Matki Boskiéj z Świętym Dzieciątkiem i święta Matka mi błogosławiła ręką bieluśką. Borówek migiem nazbierałam i liściem przykryłam i szłam do dom.. A panicz ze strzelbą na plecach zielono ubrany spotkał mnie, patrzał się na mnie długo; a potem poszedł za mną po między kwiatami, po przedziwnéj trawie, przyszedł do ojca i prosił o mnie. Ojciec się zdragał, a panicz prosił aż klękał przed ojcem. Potem ojciec się zgodził i ja miałam jechać z paniczem w świat. Wylękłam się tego i w strachu się obudziłam".

— Oj Helko, Helko, zawołał do siebie pan Kajetan jak to przeczytał, boisz się Helko panicza, a jakby cię ten panicz w świat nie wywoził, czybyś go się zlękła, czybyś mnie się zlękła?

Chodził pan Kajetan po pokoju, to stawał, przewracał karty i znów głośno mówił do siebie:

— Wypisała się dziewczyna, pewnym z tej książki że ma czułe serce, że ma duszę czystą. Jeśli się Orlik zgodzi a dziewczyna zechce, ożenię się z nią.

Po tych słowach zawołał chłopaka i kazał mu odnieść dwie wyzłocone książki do Kuby Orlika, jedną dawną nagrodę, a drugą nową z obrazkami i z czystym papierem do wpisywania myśli, bajek, pieśni i kazań.

W następną niedzielę posłaniec z poczty przyniósł mu kilka listów, i nad jednym, nad ostatnim ciężko westchnął i przeraził się. Potem nagle wstał i zawołał do siebie.

— Nie ma dla mnie szczęścia na ziemi, wyrzec się wszystkiego muszę i mienia rodzicielskiego.

Dla tego się tak raptem pan Kajetan przeraził, że w liście pisał do niego jeden przyjaciel, że ten panicz za którego poręczył u bankiera, zgrał się do cna w karty i że jego wieś będą sprzedawać na długi i że pieniędzy na cały bankierski dług nie wystarczy.

Po namyśle napisał pan Kajetan kilka listów do przyjaciół i do prawników i odesłał te listy na pocztę.

Z jego smutku znowu ludzie przypuszczenia różne robili. Jedni mówili, że ciągle smuci się po pannie Kulkowskiéj, a drudzy że mu się żałość po rodzicach odnawia. Jantczyna była tego ostatniego zdania i codzień płakiwała nad smutkiem swojego panicza.

Na listy swoje od jednych dostał pan Kajetan odpowiedzi we dwa tygodnie, nie pocieszne wcale, ale jak trzeci tydzień przyszedł i dostał odpisy na listy do prawników, do cna się zmartwił. Wszyscy to widzieli, nikt się nie śmiał wypytywać, a Jantczyna coraz więcéj płakiwała i wyrzekała.

O paniczu, paniczu, po com ciebie ja chowała, po com jak matka do ciebie duszą przylgnęła, żeby mi teraz w sercu się krajało, a ty jak kaczątko pływasz sobie po stawie, a mnie niebogiej strach frunąć na wodę. Oj kaczce tylko być matką kaczęcia, a kurze wodzić kurczęta! Po co chłopce przylegać do pańskiego dzieciątka, kiedy ono zostawi ją u brzega, a samo między trzciny się puści!

I tak ciągle łkała Jantczyna i żałośliwe narzekania wywodziła. A tym czasem pan Kajetan zaczął robić obrachunki swojego majątku i liczył ile mu zostanie jeszcze mienia, jak przeda Siedliszcze. I obliczył że mu zostanie z kilkanaście tysięcy, a przy dobréj sprzedaży jeszcze więcej.

Na tamte czasy był to jeszcze spory zapas pieniędzy, to też pan Kajetan myślał czy za nie kupić gdzie kawałek ziemi, czy też iść na urzędnika do miasta. Ale czy tak czy owak, trzeba mu było pożegnać się z Siedliszczakami. Markotno mu to było bardzo, nawet nie śmiał się przed nimi o tem odezwać. Przecież jednego razu pojechał pod las do chałupy gajowego, oddał mu do czytania gazety i przemówił:

— Mój Jacenty, pytaliście mi się niedawno jak tam ze zwózką drzewa zrobić, teraz wam mogę powiedzieć, żebyście drzewa nic nie trącali, tylko pilnujcie lasu.

— A jakże będzie z drzewem dla dworu i dla służby? zapytał gajowy.

— To już zadysponuje nowy dziedzic, przebąknął pan Kajetan.

Jak to? zapytał przerażony gajowy.

— Ha, tak mój Jacenty, przemówił pan Kajetan, zadłużyłem się trzeba zapłacić, bo mnie sami wyprzedadzą.

— O rany Boskie! wykrzyknął gajowy, coś pan sobie narobił. I potrzebne to było panu.

— Stało się mój Jacenty, przemówił pan Kajetan, żal mi kąta rodzicielskiego, gryzę się, ale stało się.

— A czy to mógł pan tyle pieniędzy stracić, zawołał gajowy.

— Mam długi odpowiedział pan Kajetan, com je zaciągnął na potrzeby krajowe, tego mi nie żal, ale żal mi poręczenia na sto tysięcy, co je zmarnował, przegrał w karty mój znajomy jeszcze ze szkół.

— O Boskiego ratunku! wykrzyknął gajowy i chwycił się oburącz za głowę.

— Niema rady, przemówił pan Kajetan, przeznaczenie takie żebyśmy razem z sobą nieżyli, musimy się rozejść.

Pędem gajowy pobiegł do wsi i opowiedział sołtysowi i Orlikowi nowinę o nieszczęściu pana Kajetana. Pędem ta wieść obiegła wszystkie chałupy i niebyło ani jednej duszy, coby rada była z tego nieszczęścia; większa część wzięła to do serca, a Jantczyna aż osłabła nagle z wielkiego bólu serdecznego, a Helka jakoś zbladła, jakoś jej drgało w piersiach i przecinał jej się dech kiedy mówiła, bo i ona panicza bardzo kochała.

Na drugi dzień wieczorem w chałupie Jagiełły, zebrało się w izbie i w komorze ze trzydziestu gospodarzy Siedliskich i naradzili naradę. Jagiełło Maciej stanął w progu między izbą a komorą i zawołał głośno do chłopów:

— Posłaliśmy więc po was, żebyśta się zebrali, bo tu trzeba poradzić jak to ma być z naszym dziedzicem. Jacenty wczoraj gadał z nim i pan mu się wydał, że musi wieś przedać na długi co je narobił na kraj i że za dawnego przyjaciela zaręczył sto tysięcy, a on je w karty nicpoń przegrał i nasz musi zapłacić te sto tysięcy i tamte długi na kraj.

Co wy myślita?

— A cóż myśleć, odezwał się jeden gospodarz, co tu myśleć, jak przeda wieś to drugi wlezie i nie wypędzimy go.

— A bogać, odezwał się inny gospodarz, przecieć go cepami nie wypędzać.

— To też to, że to taka bieda, jeszcze się inny odezwał.

— Słuchajta chłopcy, ozwał się Maciej Jagiełło, czy przystajeta na to, żeby do narady gromadzkiej należał i gajowy. On najwięcéj z nas umie, gospodarski syn, to nam dobrze poradzi i przecieć nas nie oszuka, bo też ma siostry za gospodarzami. Czy przystajeta na Jacentego.

— E, na Jacentego przystajemy, przystajemy, zawołali wszyscy.

Zawołał sołtys na Jacentego co stał w sieni i powiedział:

— Chodźcie tu i powiedzcie gromadzie tak, jakeście wczoraj gadali ze mną i z Orlikiem.

Gajowy stanął przy sołtysie i przemówił:

— Jakem się dowiedział od pana że się musi wyprzedawać, markotno mi się zrobiło, ale co się markocić, kiedy tu trzeba zaradzić, a na wszystko jest w świecie zarada. Żeby pana z biedy wyzwolić trzeba go wykupić z długów. Inszej rady niema jeno mu pomódz pieniędzmi. Ja myślę że tak jak stoi, to jeszcze by dostał pieniędzy, ale one by go do szczętu zgubiły, bo jakby zaczął szukać, a faktorne opłacać, a jeszcze na stemple, a potem może duże procenta płacić, toby możeprzepadł. A ja jakem obrachował, to wy gospodarze możecie złożyć z kilkadziesiąt tysięcy i pożyczyć mu bez procentu.

— O ho, ho, odezwał się z uśmiechem jeden gospodarz, a gdzieby tu się znalazło tyle tysięcy.

— Zobaczycie że się znajdzie, przemówił gajowy, bo gromada to wielki człowiek, wiel-

ka siła i wielki pan. Tam gdzie piją, gdzie kradną i gdzie się kłócą to się nie znajdzie, a u nas by się znalazło. Najprzód macie kasę, co ma kilkanaście tysięcy, prawda że ona rozebrana u ludzi, ale niech każdy najprzód złoży co wziął a będą pieniądze. Na prawdę, panu z tamtąd należy się zapomoga, bo od początku zaraz ojciec jego jakmiał we wsi trzecią część gruntów, tak kładł trzecią część tego co gromada kładła i on też tak samo do składki należał.

— To, to prawda, ozwało się kilka gospodarzy.

A Jantczyna co się wcisnęła do izby i na kominie wyżółkła siedziała, zawołała:

— Ratujcie chłopeczki tego panicza, ratujcie sierotę nieszczęenego, bo zmarnieje chudziaszek, a bodaj wam Jacenty za piękną mowę Bóg nieba uchylił.

Jacenty dalej mówił:

— Choćby nasz pan był niegodziwiec, powinniśmy pamiętać na starego, i choć on w grobie teraz, jeszcze mu na synie odpłacić, ale i ten był kilka lat z nami, nie zrobił nikomu krzywdy, a każdemu robił jakie takie dobro. A jeśli porobił te długi, to na kraj, na wsparcie podupadłych ludzi co się za kraj bili, na szkoły i na szpitale i na odbudowanie starych kościołów i na to, coby pięknością w Polsce całemu światu świeciło. A że się oszukał na starym przyjacielu co się przegrał, to na gracza pluńmy, a temu pocieszmy dolę. Ja myślę, że każdy z gospodarzy mógłby dać na pożyczkę po tysiąc złotych.

— Ho, ho zawołało kilku gospodarzy, a toć by chyba się samym wyprzedać.

— Ale przecie sątacy, zawołał gajowy, coby mogli dać po tysiąc złotych.

Nikt na to zawołanie ani słówka nie powiedział, wtedy gajowy przemówił:

— To już rady niema, pan musi się wyprzedać, a my musimy przyjąć nowego. Zasmuci się w grobie stary Siedliski, ale to nie nowina na świecie.

Wszyscy znowu milczeli, myśleli długo, aż jeden gospodarz ozwał się:

— Zapewno, że żałości nie zabraknie nam, ale tyle pieniędzy dawać nie każdy ma.

Po długich naradach, Maciej Jagiełło przemówił:

— Jeszcze to trochę czasu jest na to, to możeby jeszcze nam się zebrać raz i już uradzić na dobre, a tymczasem każdy się pomiarkuje i poradzi.

— Ja też myślę, żeby tak zrobić, przemówił Orlik, żeby jeszcze raz gromadę zwołać, tylko żeby przez ten czas nic nie rozgadywać. I wy Jantczyna nic nie gadajcie.

— A co bym miała gadać, zawołała Jantczyna, żebyście jeno uradzili i dopomogli memu chudziaszkowi, co znowu jeno się martwi.

— To tak będzie zawołał Maciej Jagiełło, niech się każdy namyśli, a jak uradzimy pożyczkę, to żeby ją zaraz złożyć i zapomogi oddawać do kasy. Zbierzeta się znowu we wieczór od dzisiaj za tydzień, na ostatnią naradę.

(Dokończenie nastąpi.)

Najpiękniejszy kwiat.

—

Wczesnym rankiem z wsi do miasta,
Szła młoda biedna niewiasta,
Z koszykiem— boso,—
Były w nim kwiatki majowe,
Polne, łączne i borowe,
Z perlistą rosą...

I co kąpię się w strumieniu,
Co w dąbrowy chłodnym cieniu,
Co w suchym piasku —
Wszystkie kwiaty, wszystkie zioła,
Rozlewały do okoła
Wonność w barw blasku.

Wśród tych blasków przez te wonie,
Niby zorza z kosza płonie,
Główeczka złota—
Opleciona w modre kwiatki,
Przez sen śmieje się do matki,
Wiejska sierota.

Tak się śmieje, tak się wdzięczy,
Takie rzuca blaski tęczy
Na wdowie czoło...
Że pierzchają ciemne farby
I patrzy się w swoje skarby
Przez łzy wesoło.

Nadarzył się pielgrzym młody,
Cudnej niebiańskiej urody,
Białe miał szaty—
Jasne światło biło z głowy,
Gdy się schylił nad kosz wdowy
Wybierać kwiaty.

— Hej mateczko! rzecze do niej,
Tyle macie w koszu woni,
Niby wiosenka—
Ślicznych kwiatów krocie, krocie,
Że aż od nich czoło w pocie,
Aż zwisła ręka.

Biedna wdowa, oj, nieboże!
Nikt jej z ludzi nie pomoże,
Biada jej wszędzie!
Dajcież mi kwiatek maleńki,
Ujmie się ciężaru z ręki
I lżej wam będzie.

Dajcie mi tę główkę jasną,
Ale dajcie ręką własną,
Dajcie z ochotą—
Pozbędziecie ciężkiej troski,
Zaplotę ją w wieniec Boski,
Różyczką złotą.

— Mój aniele! Wdowa na to,
O na jedno tylko lato,
Pozostaw mi ją,—
A gdy zima zbieli włoski,
Wtedy wpleć ją w wieniec Boski,
Srebrną liliją.“

I z pod chmur wdowiego czoła,
Taki błysk padł na anioła,
Że twarz skrył w dłonie,
Tak zawstydzon białopióry
Poszybował wprost do góry,
Gdzie słońce płonie...

Różności.

Wpierwszych dniach Kwietnia odbyło się we Lwowie, posiedzenie wydziału opiekuńczego stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczéj· Od czasu zawiązania się stowarzyszenia w 1856 r. pierwsze to posiedzenie, na którem ks. Odelgiewicz jako prezes złożył sprawozdanie z sześcioletniego okresu jego istnienia. Ze spawozdania dowiadujemy się, że towarzystwo w ciągu lat kilku zebrało 88,000 złp. z darów od rozmaitych osób, i fundusz ten ma obrócić na zakupienie domu z ogrodem i oficyną, na urządzenie go wygodne i ozdobne i na założenie szpitala dla czeladzi rzemieślniczej w przyległéj oficynie. Towarzystwo czeladzi posiada już własną bibliotekę, w któréj jest 600 tomów, a w salach urządzono dla czeladzi rzemieślniczej popularne wykłady naukowe, z rozmaitych przedmiotów w niedziele i w poniedziałki w kursie zimowym. Nadto, osobno urządzony przybór do ćwiczeń gimnastycznych i kręgielnie. Całe zabudowanie oświetlone gazem. Jak dobroczynne wywiera skutki stowarzyszenie na uobyczajenie i wykształcenie młodzieży rzemieślniczéj, okazuje się już z oszczędności, do jakiej nawykają członkowie towarzystwa, za czem idzie zawsze dobre prowadzenie się i akuratność. W stowarzyszeniu są dwie kassy oszczędności: jedna czterozłotowa; druga groszowa. Z pierwszéj wkładki mogą odebrać po roku, z drugiej w każdej chwili. W obydwóch kassach znajduje się obecnie oszczędności złożonych przez czeladników kilka tysięcy złotych. Summa ta, jest to grosz wydarty marnotrawstwu i rozpuście, gdzieby niezawodnie utonął. Gdyby tych kilkuset czeladników, którzy go tam przynieśli, zamiast przepędzić czas niedzielny na godziwéj rozrywce i nauce w stowarzyszeniu, trwonili go po szynkach, jak to czyni zwykła czeladź nie należąca do stowarzyszenia. Sprawozdanie ks. Odelgiewicza, które tu w treści podajemy, wykazuje wielki pożytek stowarzyszeń czeladzi i zachęcićby powinno do tworzenia podobnych i po innych miastach polskich. Prócz Lwowa i Poznań ma towarzystwo czeladzi również pożyteczny wpływ mającejak i Lwowskie. Kraków, Warszawa, Wilno i wiele innych większych miast naszych, posiadają niemałą liczbę czeladzi, nikt jednak w tych miastach nie wystąpił z projektem tak wiele podnoszącego w oświecie i w moralności stowarzyszenia czeladników.

— Nakładem księgarni A. Lewińskiego, wyszła powiastka ludowa p. t. Kubuś sierotka przez Franka z Wielkopoiski. Cena złp. 1. W tej księgarni wyszły: Powiastki historyczne polskie dla pożytku i rozrywki dzieci z obrazkami, przez Franciszka Staszica. Cena złp. 5.

— W cyrkule VII, przy ochronie Św. Zofii, przy ulicy Wolskiej pod nrem 1074, w lokalu gdzie jest kassa groszowa, otwartą została czytelnia bezpłatna pod nadzorem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Każdy bez różnicy stanu lub religii, może wypożyczać bezpłatnie książki w czytelni, treści religijnej, moralnej, historycznej lub technicznej, za poręczeniem gospodarza lub właściciela domu u którego zamieszkuje. Uczestnictwo w składaniu funduszu w kassie groszowéj, jest dostateczną rękojmią do wypożyczenia bezpłatnie książek. Książki żądającym są wydawane każdej niedzieli, od godziny 9 do 11ej z rana.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez adnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 7 Września 1862 r.